NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 40 Katowice, dnia 30-go września 1928

Niedziela ośmnasta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z I. listu św. Pawła do Koryntjan, w rozdziale I., wiersz 4—8.

Bracia! Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was z powodu łaski Bożej, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, iż zbogaciliście się w Nim we wszystko: we wszelką wiedzę i we wszelką umiejętność: ponieważ świadectwo o Chrystusie mocno jest utwierdzone śród was: tak, iż na żadnej łasce nie schodzi wam, oczekującym objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa: który też was umocni aż do końca, abyście byli bez winy w dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdziale IX., w. 1—8.

W on czas: Wstąpił Jezus do łodzi, przeprawił się na drugi brzeg i przybył do miasta swego. A oto przyniesiono Mu porażonego, leżącego na łożu. Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do porażonego: Ufaj, synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje.

A oto kilku uczonych myślało sobie: On bluźni! Ale Jezus, przejrzawszy myśli ich, rzekł: Czemu złe myśli żywicie w sercach waszych? Cóż jest łatwiej? — powiedzieć: „Odpuszczają ci się grzechy twoje" — czy też powiedzieć: „Wstań i chodź swobodnie?" Żebyście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — przeto mówi do porażonego: „Wstań, bierz łoże twe a idź do domu swego. A on zerwał się i odszedł do domu swego. Rzesze zaś, widząc to, przelękły się i wielbiły Boga, który dał taką moc ludziom.

Na Uroczystość N. Marji Panny Rożańcowej.

LEKCJA

z Ekkleziastesa, rozdział VIII. w. 22—36.

Pan mię posiadł na początku dróg swoich, pierwej niżeli co uczynił z początku. Od wieku jestem zrządzona, a zstarodawna, pierwej niźli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a ja już poczęta byłam. Ani jeszcze źródła wód wyniknęły były: ani jeszcze góry ciężką wielkością były stanęły przed pagórkami; ja się rodziłam: jeszcze był ziemię nie uczynił, ani rzek, ani zawias okręgu ziemi. Gdy niebiosa gotował, tamem ja była: gdy pewnym porządkiem i kołem otaczał przepaści: gdy niebiosa utwierdzał wzgórę, ważył źródła wód: gdy zakładał morzu granicę jego, a ustawę dawał wodom, aby nie przestępowały granic swoich: kiedy zawieszał fundamenta ziemi; z nim byłam wszystko składając: i cieszyłam się na każdy dzień, igrając przed nim na każdy czas, igrając na okręgu ziemi: a kochanie moje być z synami człowieczymi. Teraz tedy synowie słuchajcie mię. Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich. Słuchajcie ćwiczenia, a bądźcie mądrymi, a nie odrzucajcie go. Błogosławiony człowiek, który mię słucha, i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień, a pilnuje u podwojów drzwi moich. Kto mię najdzie, najdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana.

EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdział I., wiersz 26—28.

W on czas: Posłał Bóg Anioła Gabrjela do miasteczka Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy zaślubionej mężowi, któremu na imię było Józef, z rodu Dawida, a imię Panny, Marja. Anioł tedy, wszedłszy do Niej, rzekł: Zdrowaś, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami!

NAUKA.

Pan Jezus patrzy na gorącą miłość owych serdecznych przyjaciół powietrzem ruszonego, która pobudza ich do pokonania tylu przeszkód; patrzy na ich wiarę i ufność, z jaką zbliżają się do niego i przez otwór zrobiony w dachu spuszczają mu pod nogi łoże z owym chorym i postępek ten ich tak Go ujmuje, iż w jednej chwili uzdrawia paralużem ruszonego, bezwzględnie, czy był godzien tego, lub nie i tak nagradza wiarę tych dobrych ludzi. Okoliczność ta naprowadza nas na tę pocieszającą prawdę w kościele naszym, jak to wiara bliźnich pomocną nam być może. A jako można wierzyć, ufać, pokutować za drugiego, co wam się już przy innej sposobności wyłożyło, tak można także modlić się za drugiego w tej myśli, iżby modlitwa ta przyniosła mu potrzebną pomoc. Modlitwa taka jednych za drugich, czyli przyczyna, bardzo ważne zajmuje stanowisko w Kościele naszym. Sam Chrystus Pan poleca nam jak najwyraźniej, abyśmy się modlili za tych, którzy nas prześladują i obrażają. tak samo Apostołowie bardzo często polecają się modlitwie wiernych i pobudzają ich do wzajemnego za siebie modlenia się i wstawiania do Pana.

Tysiączne przykłady z Pisma św. starego Przymierza stwierdzają nam tę prawdę, że podobna modlitwa za drugich jest Bogu miłą: tak Abraham wstawiał się za Sodomczykami; Lot za miastem Segor, Mojżesz za ludem żydowskim, Daniel i Dawid za Jerozolimą, Job za nieprzyjaciółmi swoimi. Do Jezusa Chrystusa, który, jak mówi Jan św., jest jednaczem i pośrednikiem u Boga Ojca, który jest ubłaganiem za grzechy nasze, którego krew oczy-

szcza nas od wszelkiego grzechu, przystępuje ojciec i padłszy na kolana, wstawia się za synem swoim sennochodźcą; niewiasta kananejska za córką swoją, Setnik z Kafarnaum za sługą swoim, Marja za oblubieńcami w Kanie Galilejskiej.

Podobnie dzisiaj żywa wiara przyjaciół chorego wyprasza mu zdrowie, zarażonemu na ciele, — bo odpuszczenie grzechów, czyli zdrowie duszy, które pierwej pozyskał, nie było skutkiem prośby niosących, ani ich zasługi, ani wiary, ale samym wpływem szczerej dobroci Pana Jezusa. Skoro przeto Pan Bóg w nieskończonem swojem zmiłowaniu tak chętnie przyjmuje modlitwy i przyczynę sług swoich wiernych, podczas gdy jeszcze na tej ziemi żyją, iż na prośby ich jak najrozmaitsze drugim wyświadcza łaski: daje im zdrowie ciała, prowadzi ich do nawrócenia się, upamiętania i pokuty, a tem samem do pozyskania odpuszczenia grzechów i usprawiedliwienia: czy podobna, aby miał odrzucić ich przyczynę za nami, gdy już przeszli do żywota wiecznego i otoczyli tron chwały Jego i wielmożności? Czyby już nic dla nas wyprosić nie mogli Święci i sprawiedliwi? Czy urojeniem ma być, co mówi Psalmista: „wolą bojących się ciebie uczyni Pan Bóg i prośby ich wysłucha".

Czy daremna nasza nadzieja, że Pan Bóg dla zasługi jednych drugim przepuszcza; a gdy jednych doświadcza, drugim grzechy odpuszcza? Albo czyby tam w niebie już żadnej nie miało być za nami przyczyny? Czyżby szczęśliwi niebianie wcale się już nie mieli o nas troszczyć? Czy z opuszczeniem ziemi wyzuli się już Święci Pańscy z wszelkich uczuć dawnej swojej dla bliźnich miłości? Czy dusza ich może mieć dziś inną wolę i inne zupełnie skłonności? O nie, bracia mili! śmierć bynajmniej nie zerwała tego węzła, jaki ich za życia łączył w jedną społeczność członków Kościoła i który ich pobudzał do zobopólnej wzajemnej za siebie modlitwy.

Wierzymy przecie w Świętych obcowanie, a więc w najściślejszy związek Kościoła triumfującego z Kościołem wojującym; wierzymy, że Święci Pańscy tem bardziej dziś wstawiają się za nami do Pana i że Bóg, który chętnie przyjmował ich modły za życia, jakie za nas zanosili, tem prędzej ich dziś wysłucha w niebie, jako dworzan swoich, przyjaciół i ulubieńców. Nauka ta o wstawianiu się Świętych Pańskich za nami pełna jest pociechy i starą już jest, jak Kościół. I stąd też w onych mszałach, sięgających początkiem swoim pierwszych wieków chrześcijaństwa, napotykamy wzywanie Świętych Pańskich o przyczynę za nami, jako o rzecz zwykłą i powszednią. Tak n. p. w mszale św. Chryzostoma czytamy: „Wspomnij o Panie na Patrjarchów, Ojców Świętych, Proroków, Apostołów, Kaznodziejów, Ewangelistów, Męczenników i św. Wyznawców po wszystkie wieki błogosławionej Marji Dziewicy. Uciekamy się do tych, którzy są godnymi, iżbyś ich wstawienia się za nami wysłuchał, to jest do wszystkich Świętych, którzy od początku świata byli ci miłymi: abyś nas za ich przyjemną ci przyczyną zwolnił od więzów grzechowych i na przyszłość od nich zasłonił." Amen.

Dusza matki.

(Prawdziwe zdarzenia).

Była to posępna noc zimowa. — Wśród najbiedniejszej i najludniejszej części Londynu, w ubogiem mieszkaniu kapłańskiem, siedziało razem dwóch księży, z których starszy wydawał się być niesłychanie znużonym. Wtem odezwał się dzwonek i w drzwiach stanęła kobieta czarno ubrana, poważna. Ta jej powaga dodawała majestatu nie zwykłej urodzie i obejściu. Przystępując do Ojca Warrena, odezwała się cichym, lecz dźwięcznym głosem:

— Wybacz mi, Ojcze, że tak późno i w podobną noc śmiem ci narzucać mą prośbę. Czy raczysz pójść ze mną, aby zanieść pociechę i pomoc zbłąkanej, a odchodzącej duszy? Czy zechcesz pogodzić ją z Bogiem i pokrzepić ją na drogę wieczności.

Prosiła tak usilnie i tak rzewnie, że ksiądz nie wymawiał się pomimo zmęczenia, ale zarzuciwszy płaszcz pośpieszył za nią wzdłuż ulic i placów. Przystanęła nareszcie, zapukawszy do bramy, oddaliła się śpiesznie i zniknęła z przed jego oczu. Drzwi otworzyły się na oścież, a w progu ukazała się postać schludnej, starszej już sługi.

— Powołano mnie tu do umierającego — tłumaczył się kapłan — proszę mnie natychmiast do jego zaprowadzić łoża.

Kobieta spojrzała ze zdziwieniem.

— Nikt tu nie umiera, nikt chorym nie jest. Ale niech się dobrodziej sam o tem przekonać raczy i wstąpi do mego pana.

Poczem zaprowadziła księdza do sali jadalnej — gdzie samotnie siedział młodzieniec przed zastawionym stołem. Uprzejme powitanie zniewoliło ojca Warrena do zatrzymania się przez chwilę, choćby dla wytłumaczenia swoich nieproszonych odwiedzin.

— W gotowości poświęcenia szanowny Ojciec uległ zapewne miłosiernym fantazjom, jakiej litościwej osoby, która pomyłką adresu całą sprawę zepsuła. Niepodobna dziś jej roztargnienia naprawić, ale przynajmniej stąd dobrodzieja nie wypuszczę, nie ogrzawszy go wprzódy i nie nakarmiwszy.

Po chwili rozmawiali już z sobą, starzec i młodzieniec, jak dobrzy dawni znajomi.

— I jam niegdyś do waszego należał Kościoła, rzekł młodzieniec, a dziś już nie jestem członkiem, zgoła żadnego! Odkąd mnie najdroższa odumarła matka, nic mnie nie zajmuje. Tęsknię wciąż do niej, do dawnego życia straconego, a pełnego niegdyś szczęścia. Niepodobna, aby zapomniała o swym synu, jeżeli rzeczywiście duch jej zażywa nieśmiertelności. — Ojca wcześnie straciłem, byłem wszystkiem dla matki, ona wszystkiem dla mnie. Żadna myśl nas nie rozdzielała, a teraz umarła i na wieki ją pożegnałem!

— Wróć do Kościoła do wiary matki, a odzyskasz nadzieję połączenia się z nią w wieczności — odezwał się kapłan, i tak długo i tak wymownie do skołatanej przemawiał duszy, aż młodzian klękając, zawołał;

— Ojcze, pojednaj mnie z Bogiem, przyjmij mnie napowrót na łono Kościoła!

Ksiądz wyszedł do sąsiedniego pokoju, ażeby dać młodemu człowiekowi chwilę czasu do skupienia myśli konieczną. W tem ujrzał przed sobą portret osoby, która go w te progi przywiodła. Stał jeszcze zdumiony przed obrazem, gdy przybliżył się doń młodzieniec:

— Patrzysz, Ojcze, na wizerunek mojej matki i zrozumiesz, ile mi jej na każdym kroku braknąć mu-

ał! Dziwna rzecz, dziś bliższym się jej czuje aniżeli innych dni. — Czuję, jakoby całkiem nie umarła, jak gdybym znów miał się z nią spotkać i zobaczyć. Teraz i to zaraz pragnę się wyspowiadać, otrzymać przed nocą jeszcze rozgrzeszenie, aby czemprę-dzej zwalić mur, który mnie z jej pamięcią i nadzieją połączenia się z nią rozdziela.

— I owszem mój synu — odrzekł pobożny zakonnik.

Nie tu miejsce opowiadać szczegóły tej tajemnej rozmowy i doniosłej chwili. Późna była godzina, gdy ojciec Warren opuścił dom swego znajomego, naznaczywszy mu spotkanie na dzień następny o 7 godzinie z rana w kapliczce misyjnej.

Jaki był zawód gorliwego kapłana, gdy nabożeństwo zaczęło się i skończyło, a wczorajszy nawrócony nie zjawił się wcale!

Z wielkim smutkiem po Mszy św. udał się znów do domu, gdzie wczorajszy przepędził wieczór. Otworzyła mu ta sama sługa zmieszana dziś i zapłakana. Przerywanym głosem, zawołała:

— Pan mój umarł dziś w nocy, znaleźliśmy go martwego w łożku, ani jęknął, leżał spokojnie; mąż mój któremu rozkazał, aby go wcześnie rano zbudził, zastał go bez duszy. Nie było lepszego odeń pana!

Ojciec Warren w milczeniu udał się za nią do pokoju, gdzie spoczywał młodzieniec biały, jak posąg z marmuru, a z takim wyrazem szczęścia i pokoju na obliczu, że widocznie nie zaznał ani trwogi ani drżenia, gdy Anioł śmierci wezwać go przybył.

— Któż może wiedzieć, czy nie własna matka tego młodzieńca, wczoraj mnie do niego sprowadziła? — rzekł sam do siebie wzruszony kapłan. — Matka nawet wśród niebieskiej szczęśliwości o swojem dziecku na ziemi pozostawionem zapomnieć nie jest zdolna.

Jak Tatarzy podstępem 49 zakonników wymordowali.

Gdy w r. 1260 niezliczone hordy Tatarów zbliżyły się do Sandomierza, popłoch padł na ludność tego miasta.

Noc ciemna otuliła stary gród, tylko gdzie niegdzie odezwał się ponuro puszczyk, lub z szelestem przeleciała ćma — trupia główka.

I naraz od wałów okalających miasto, coś się przesunęło, ozwał się jęk, a potem przyciszony głos.

— Jasiek, gdzie ty?

— A tu gamoniu — syknął ktoś gniewnie i z nad ziemi podniosła się krótko ostrzyżona głowina i para bystrych oczu, patrzyła uważnie jakby mroki przebić chciała.

— Ciemno, choć oko wykol. Nic tu po nas. Do namiotu Teleboga trza się nam przedostać, bo tutaj jeszcze jaki cinra przyjdzie i juszki chrześcijańskiej wytoczy. Baczysz Jasiek.

— Baczę — odpowiedział głos.

— To dalej, jazda.

I jak dwa skrzaty leśne, dwóch wyrostków poczęło się przemykać, to przypadając do ziemi, to klucząc, niby liszka przed myśliwym.

Tak dotarli aż do namiotów nieprzyjacielskich. Przypłaszczyli się na brzuchach i ciekawie poczęli słuchać, jak to Telebog i Nogaj, dwóch wodzów tatarskich, uradzali, aby Polskę zgnębić.

Chłopacy rozumieli po tatarsku, bo ojciec ich dawniej brał ze sobą, a że był kupcem, więc w zamorskie kraje jeździł, a i z Tatarami się spotykał, co zrabowan dobro sprzedawali.

— Ja bym do swoich wracał — doradzał Nogaj. — Sterczymy tu już mało wiela, i nic. Horda sarka, do domu chce iść.

Ale Telebog zerwał się z ławy.

— A skarby w grodzie ukryte, a dziewki foremne, co w jasyr wziąć można. Oblężenie tyla grosza już zjadło i hańba z niczem odchodzić. Ty idź, ja ze swemi ostanę, ale od łupów ci wara.

Nogajowi żal się zrobiło, że tyle srebra i kosztownego sprzętu ma zagarnąć Telebog.

— To i ja parę dni się wstrzymam. Ale fortel wymyślić trza, żeby tych psów dostać.

— Jasiek, dalibog nie zdzierżę — szepnął Paweł. — Zatłukę psubrata.

— Czem — flegmatycznie odpowiedział Jasiek. — Palcami czy tym kijaszkiem, co go w łapie trzymasz. Nie godzi się bez równowagi coś zrobić.

Choć nadsłuchiwali, nic już ich dalej nie doszło, wrócili więc do miasta i przed starostą Krempą stanęli.

— Tatarów ćma ogromna — mówił Paweł. — Coś uradzali między sobą, alem nie dosłyszał i musielim wracać, bo tatarzyska węszyć poczęli.

— A obronim się? — spytał Krempa.

— Paweł zamilkł, ale Jasiek przyszedł mu w sukurs.

— Kupa wieluchna ich jest, panie starosto, chyba w Bogu nadzieja.

I tak minęło dni kilka w spokoju. Aż do starosty wpadł ucieszony brat jego Zbigniew.

— Piotrze — Tatarzy posłów z białą chustą ślą. Widno pakt chcą zawrzeć. Lecz ostrożność nie zawadzi. Może to fortel tylko, aby siły nasze przepatrzeć.

Przyjęto posłów tatarskich, którzy przez tłumacza rzekli, że skłonni są pakt zawrzeć i od oblężenia odstąpić.

Ucieszył się Piotr Krempa, że z opresji gród cało wyjdzie i zgodził się skoro świt w obozie Tatarów stanąć, gwoli porozumienia z wodzami. Poczem Tatarów za mury miasta wyprowadzono.

Gdy starosta chciał dobrą nowiną z ludem się podzielić, wszedł przeor dominikanów Sadok.

— Panie starosto — ozwał się spokojnie. — Bóg mi objawił, że mnie i moich braciszków chce do chwały swej powołać. Ja o śmierć nie stoję, ale lękam się, że miastu niebezpieczeństwo zagraża. Bądźcie ostrożni, Panie.

Zaczął pytać starosta, skąd mu takie czarne m[illegible] i do głowy przyszły, a przeor zaczął mówić:

Kiedy najmłodszy z naszych braciszków otworzył księgę, gdzie imiona świętych były wpisane, zobaczył wielkiemi głoskami czerniejący napis:

„W Sandomierskiem męczeństwo 49 męczenników."

Widząc to, wpadł w osłupienie i nie mógł nic mówić, pokazując tylko księgę. Wziąłem ją do ręki i razem z braciszkami obaczyliśmy te same słowa, jakby ktoś je świeżym inkaustem wypisał. Widno Bóg w łaskawości swej nie chce abyśmy przed obliczem jego w grzechach stanęli, i swoje ostrzeżenie nam daje. Nie o nas nam idzie, ale o te niewiasty i dzieciątka niewinne, żeby ich Tatarzy nie pohańbili, a co gorsza w jasyr nie wzięli i pohańców z nich nie zrobili. Zważaj więc starosto i bacz, żeby jakie zło na miasto nie padło.

Umilkł, a Piotr coś w głowie swej ważyć począł.

— Macie rację, ojcze. Pomyślę o tem i powiem, żeby ludzie broń mieli w pogotowiu, a niewiasty nowego wrzątku wygotowały. Bóg zapłać za dobra radę.

I na wały poszedł, kusze sprawdzić, a gary wielkie ustawić kazał i w pogotowiu całą nockę trwać.

Gdy wrócił, Sadok był jeszcze na zamku. Ociągał się Piotr, widna, że coś mu tam dolegało, aż Sadok spojrzał uważnie i rzekł:

— Z Bogiem się chcecie pojednać Piotrze?

— Zdumiał się Krempa, że przeor w samo sedno trafił, ale że zwykł go uważać za świątobliwego człowieka, któremu Bóg w łaskawości swej wiela mówi, pochylił głowę i namyślając się począł.

— Trafiliście ojcze, bom też przepomniał ci powiedzieć, że jutro, skoro świt mam iść do Tatarów, bo Telebog i Nogaj chcą ze mną gadać. Czasem lęk mnie ogarnia co tam za gadanie będzie, ale chcę w paszczę wroga iść w puklerz oczyszczenia grzechów, bezpieczny. Śmierć sądzona nam wszystkim prędzej czy później Ojciec niebieski przed tron Swój powoła i o porachunek spyta. Tylko by mi mojej Helki było żal. Skrzot ci to jeszcze, starałem się jej matkę, co dawno pomarła zastąpić, chociem błądził, ale serce miała, a teraz.

— Nie frasujcie się starosta, Bóg litościw, to ci pozwoli wrócić zdrowo. Ale macie rację, nie zawadzi być oczyszczonym z nieprawości swoich. My wrzeciądze klasztoru zostawiamy otworem, tylko większe drogocenności usuwamy. Z nami niech się dziele wola Boża.

Poczem Krempę na chwilę samego ostawił, aby ten mógł się skupić i godnie do tak ważnej przygotować chwili, potem wyspowiadał go, a że już było po północy, udzielił Komunji św., a sam do braciszków wrócił.

Zajrzał jeszcze starosta do Helki, która spokojnie spała, znak krzyża nad jej jasną głowiną położył i bojąc się, aby łzy, co nie przystoją rycerzowi nie pociekły, owinął się w płaszcz i ku bramom, co prowadziły z miasta, szparkim krokiem się udał.

I naraz go ktoś za rękę przycapił.

Porwał się Krempa do korda, ale głos młodzieńczy ko wstrzymał.

— Niechajcie panie starosto, nie ze złą myślą czekam na niego, ale...

— Czego chcesz — rzucił szorstko, widząc wyrostka przed sobą.

— Co to dużo mleć ozorem po próżnicy — ozwał się rezolutnie, — ja to Paweł, co to mnie wasza miłość z pazurów Magdy, gdy byłem takim szkrabem, wyrwała i do posług na zamek wzięła. Wzięliście i duszę moją, bom nigdy marnego słowa od was nie słyszał, dobrym byliście panem, tom sobie umyślił. Gdzie wy, tam i ja. A że do tych pohańców strach iść, weźcie mnie ze sobą. Poręczniej będzie.

Zamgliło się coś w oku starosty i śluzy niewstrzymane po szorstkiej twarzy pociekły.

— Bóg ci zapłać chłopcze, ale ze mną nie pójdziesz.

— Owa to za wami.

— Nie pójdziesz — mówił z rozrzewieniem Krempa.

— Skarb jedyny zostawiam tutaj, Helkę moją złocistą. Tobie go oddaję. Z Bogusławem, sługą wiernym, kruszyny nie odstępujcie i gdybym nie wrócił, a Tatary... Baczysz?

— Baczę panie, do kropli krwi ostatniej — szlochał Paweł.

— Pamiętaj, skarb mój największy.

Za głowę chłopaka ułapił; śluzy ich w bratnim pomieszały się uścisku, wyrwał się i znikł.

Paweł do Helki wrócił. Bez słowa przy posłaniu jej usiadł, opiekę nad nią obejmując.

Mijały długie godziny, słońce krwawym blaskiem zachodu oblało twarze niespokojne wyczekujące, a Piotra nie było.

Nagłe ciszę pogodnego wieczoru rozdarły wrzaski okrutne, pękały z trzaskiem wrzeciądze; wpadła w mury miasta dzicz, wlokąc ze sobą pokaleczone ciało Krempy.

Straż przerażona strasznym widokiem, nie stawiała oporu i horda jak szarańcza rozbiegła się wszędy. Wielka ich ilość do klasztoru dominikanów pobiegła, bo słyszała o wielkich skarbach w lochach klasztornych ukrytych.

Jeden za drugim pod morderczemi ciosami padali braciszkowie, ale jeszcze do ostatniej chwili pozostali przy życiu „Witaj królowo", śpiewali.

A Paweł, nie tracąc czasu, Helkę i węzełek, gdzie Boguchwał dukatów złotych przysposobił, porwał i razem ze sługą w bezpieczne się schronili miejsce, bo pamiętał, że toć to był skarb najdroższy starosty.

Papież Aleksander IV pozwolił obchodzić dzień męczeństwa niewinnych, a Bonifacy VIII, wreszcie Urban bullą papieską, ustanowili święto 49 męczenników, które się 29 października, po dziś dzień obchodzi.

Pożytek szczerej spowiedzi.

Znany hiszpański mąż stanu, Piotr Tellez z Giron, który umarł 1624 r., będąc wicekrólem Neapolu, odwiedził pewnego razu galery, gdzie przestępcy byli skazani na ciężkie roboty. Pytał się po kolei wszystkich więźniów, co każdy zawinił i czem zasłużył na przymusowe roboty. Każdy zapewniał, że jest niewinny. Tylko jeden otwarcie się przyznał do winy i wyjawił, zbrodnię, za którą, jak mówił, bardzo sprawiedliwie został ukarany, bo właściwie zasłużył na ciężką karę.

— A zatem — rzekł wicekról — twoje miejsce nie tutaj wśród tych ludzi uczciwych. Idź, jesteś wolny.

Podobnie i Bóg nie przebacza tym, którzy nie chcą wyznać swych grzechów, tem chętniej zaś je przebacza tym, którzy je szczerze wyznają przed trybunałem pokuty.

Święty Franciszek Salezy wyspowiadał pewnego razu grzesznicę, która z wielką pokorą opowiadała mu smutną historję swego występnego życia. Spowiednik dziękował Bogu za szczere nawrócenie się grzesznicy i czuł się szczęśliwym, że mógł jej dać rozgrzeszenie.

— Ojcze — rzekła ona po spowiedzi — jakiemi oczami będziesz teraz patrzeć na mnie, gdy ci wyznałam moje przewinienia?

— Droga córko — odrzekł — patrzę teraz na ciebie jak na świętą.

— Nie, nie... sumienie twoje mówi ci zapewne coś innego.

— Wcale nie, mówię ci najsumienniej, teraz nie jesteś tem, czem byłaś przedtem.

— Ale jednak, Ojcze, co musisz myśleć o mej przeszłości?

— Nic nie myślę — zapewniam cię — o tem, co się stało i ci już nie istnieje przed Bogiem. Chwalę tylko i wysławiam Boga za twoje nawrócenie. Chcę obchodzić tę miłą uroczystość wraz z aniołami, którzy się radują w niebie.

Przy tych słowach łzy płynęły mu z oczu.

— Płaczesz zapewne — odezwała się pokutnica — nad okropnością mego życia.

— Ale nie — rzekł święty spowiednik — płaczę z radości na widok twego powrotu do życia łaski, do Boga.